OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 11 lutego 1934 Nr. 42

Straszne żniwo huraganu nad Europą

W Polsce wichura poczyniła wielkie spustoszenie i pociągnęła za sobą 17 poważnych wypadków z ludźmi, w tem dwa śmiertelne

Onegdaj wieczorem i wczorajszej nocy rozszalała się nad Europą szalona wichura, która dała się we znaki i Polsce.

Dopiero teraz dochodzą wieści o strasznych spustoszeniach i katastrofach, które spowodował huragan.

W STOLICY

Warszawa ucierpiała od huraganu poważnie. Wicher połamał wiele drzew, poobalał parkany, pozrywał dachy z wielu domów, szczególnie na przedmieściach.

W śródmieściu na pl. Napoleona w czasie naprawiania obalonego parkanu, runął on po raz drugi, przygniatając 55-letniego robotnika, Stanisława Pokorę.

Przykrej przygody doznał blacharz, Jan Borek, który pracując na dachu 8-piętrowego domu przy ul. św. Barbary 2, został strącony przez wicher do komina i w głębi komina, 17 metrów od wylotu zatrzymał się. Wydobyli go strażacy ogólnie potłuczonego.

Na Wspólnej róg Marszałkowskiej wypchnięta przez wicher szyba poraniła przechodnia M. Drapkina (Nalewki 34). 4 inne osoby obalone przez huragan doznały połamania rąk lub nóg.

WICHER RZUCIŁ WAGONY TOWAROWE NA POCIĄG OSOBOWY

W Pruszkowie wichura zepchnęła z miejsca 15 wagonów towarowych, które wpadły na stojący na stacji pociąg osobowy. Na szczęście pociąg osobowy był pusty. W zderzeniu jeden wagon osobowy oraz trzy towarowe uległy zdruzgotaniu. Przerwa w ruchu trwała 3 godziny.

Wichura zwaliła chłodnię, wybudowaną w 1923 r. w elektrowni pruszkowskiej. Szkody wynoszą około 30.000 zł. Ponieważ elektrownia dysponuje dwiema nowemi chłodniami, przerwy w ruchu elektrowni nie było. Obeszło się również bez wypadków z ludźmi, albowiem w momencie wywrócenia chłodni przez wichurę, nikogo wpobliżu nie było.

KARETKA POGOTOWIA STRĄCONA Z SZOSY DO ROWU

Wracająca z Piotrkowa do Warszawy karetka pogotowia prywatnego 66-666 została przez wichure strącona z szosy do rowu. Na szczęście ani lekarz dr. Czudowski, ani szofer nie doznali uszkodzeń ciała. Z wielkim trudem udało się wydobyć samochód z rowu.

NA PROWINCJI

We wsi Blizne pod Babicami wicher obalił szopę, która przywaliła 70-letnią Marję Łotyszewską. Ciężko ranna staruszka zmarła.

W Irnielinie runęła stodoła, w której znajdowały się cztery osoby. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, trzy są ciężko ranne.

W Radrzowie (woj. krakowskie) wybuchł pożar, który dzięki szalejącej wichurze przerzucił się na szereg zabudowań. Spłonęło 10 domów, 6 stodół i kilkanaście innych budynków. W czasie pożaru 6 osób uległo poparzeniom, z pośród nich cztery tak ciężkim, że grozi im śmierć. Królc yganów

BURZA Z BŁYSKAWICAMI NAD WIELKOPOLSKĄ

Nad Wielkopolską przeszła burza z błyskawicami, wyrządzając poważne szkody. W Poznaniu wiatr pozrywał przewody elektryczne na przedmieściu Dębiec, pogrążając całą dzielnice w ciemnościach. W nocy padał ulewny deszcz z gradem i śniegiem.

112 OFIAR HURAGANU I LAWIN WE WŁOSZECH

GERACE MARINA (Kalabrja) (PAT). Po kilku dniach gwałtownego deszczu huragan zniszczył okolice miasta, powodując wielkie szkody oraz ofiary w ludziach.

W m. Gerace około 100 domostw pozostało bez dachów. Siła huraganu była tak wielka, że zerwane dachy zostały rzucone o kilka kilometrów poza miastem. Kilka tysięcy drzew oliwnych powyrywanych z korzeniami leży w okolicznych gajach.

W Siderno Superiore huragan zburzył dwa domostwa. Jest 2 zabitych i 10 rannych. W Giosa opatrzono 40 rannych.

Pod koniec huraganu spadł grad wielkości gołębich jaj, który zniszczył ogrody warzywne na pobrzeżu. Niektóre z kul gradowych ważyły przeszło 300 gr. Szkody sięgają kilku miljonów lirów.

RZYM, (PAT). Z miejsc nawiedzonych katastrofą lawin w Marche nadchodzą tragiczne szczegóły. Niepogoda utrudnia akcje ratowniczą a zwały śniegu nagromadzone w górach grożą nowemi lawinami.

Dotychczas lawiny zasypały 8 domostw, grzebiąc 20 ofiar. 40 osób jest rannych.

Śnieg pada w dalszym ciągu, utrudniając posuwanie się oddziałów piechoty wysłanych do miejsc nawiedzonych katastrofą i zagrożonych ponownie.

15 przemówień o doli rolników

w dyskusji nad budżetem Min. Rolnictwa

Budżet Min. Rolnictwa, jak zazwyczaj pochłonął wiele czasu. I nic dziwnego. Przecież 70 proc. ludności żyje z roli, a więc zagadnienie rolnictwa jest problemem ogólnym. Wprawdzie zainteresowanie ograniczało się do grupy posłów rolniczych, gdyż bądź co bądź są to zagadnienia dość specjalne, by interesowały wszystkich.

Czerwoną nicią, która przewijała się przez całą dyskusję, był problem spadku cen w rolnictwie i zubożenie wsi, oraz wysiłki władz, zmierzające do opanowania i poprawy sytuacji w rolnictwie. Odnośnie do tych ostatnich zagadnień ścierały się bardzo wyraźnie poglądu, reprezentowanego przez posłów BB z poglądami posłów opozycji.

O ile pierwsi wskazywali, że w obecnej ciężkiej sytuacji dzięki wysiłkom i pomocy rządu nietylko można bytować, ale również można myśleć o jakiejś poprawie i lepszej przyszłości, o tyle opozycja zarzucała rządowi brak wytycznych w dziedzinie niesienia pomocy, chaotyczne załatwianie i to w niedostatecznych rozmiarach pewnych postulatów rolnictwa, wreszcie wprowadzenie „partyjnictwa" na teren wsi i organizacyj rolniczych. Opozycja utrzymuje, że rzekomo od przynależności politycznej uzależnione są pewne ulgi.

Z temi zarzutami opozycji rozprawili się posłowie - rolnicy z klubu B. B., wskazując na dodatnie rezultaty rządowej polityki rolnej, która jest konsekwentnie od lat prowadzona. Co zaś się tyczy partyjnictwa, to właśnie opozycja jest tą, która usiłuje nadaremnie podburzyć wieś.

Ciekawem zagadnieniem, aktualnem w chwili obecnej w sferach rolniczych, jest sprawa przymusowych zrzeszeń producentów rolnych. Zagadnienie to powstało w związku z tem, że na sprzedaży produktów rolnych pośrednicy zarabiają przeszło 40 proc., podczas gdy wytwórca 34,4 proc. Rolnicy przez przymusowe zrzeszenia, chcą bezpośrednio dotrzeć do spożywcy i sądzą, że w ten sposób hasło: „Front na rolnictwo!" przybierze realne wartości.

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw (12 przemówień), przystąpiono do rozpatrywania dalszych budżetów.

Zkolei przystąpiono do dyskusji nad budżetem Min. Przemysłu i Handlu, podczas którego omówiono drugą stronę polityki gospodarczej państwa, a mianowicie — zagadnienia przemysłu i handlu, poczem rozpatrzono w

Wstrząśnięta i zbroczona krwią

Francja uspakaja się wierząc w rządy Doumergue'a

Po krwawych wypadkach ostatnich we Francji nastaje odprężenie i uspokojenie. Cała prasa wyraża nadzieję, że b. prezydent Republiki Doumergue utworzy rząd.

Wreszcie o godz. 14 min. 30 w dniu wczorajszym b. prezydent Doumergue skompletował listę swego gabinetu.

Przedstawia się ona jak następuje:

Prezes rady ministrów — Gaston wicepremjer i minister sprawiedliwości — Henry Cheron, sprawy wewnętrzne — Albert Sarraut, finanse — Germain Martin, sprawy zagraniczne — Louis Barthou, wojna marszałek Petain, marynarka — Pietri, lotnictwo — gen. enain, oświata — Aime Berthod, praca — Marquet, roboty publiczne — Pierre Etienne Flandin, handel oraz poczta i telegraf — Edvard Herriot, emerytury i zdrowie publiczne — Louis Martin, kolonje — Pierre Laval.

Powyższą listę należy jeszcze uważać za prowizoryczną.

Przygotowania do zamachu stanu w Austrji?

WIEDEŃ. (P.A.T.). Dyrekcja policji w Wiedniu stwierdziła, że począwszy od późnej jesieni roku ub. rozwiązany swego czasu socjal - demokratyczny Schutzbund gromadzi broń i amunicję celem przeprowadzenia akcji wywrotowej, zakreślonej na wielką skalę. Wobec tego przeprowadzone zostały w Schwechat i w innych miejscowościach dolno - austrjackich, a także i w Wiedniu rewizje, które doprowadziły do wykrycia karabinów maszynowych, karabinów i granatów ręcznych oraz zapasów materjałów wybuchowych i amunicji.

M. in. skonfiskowano 1.000 bomb, z których jedna, zdaniem rzeczoznawców, wystarczyłaby do wysadzenia w powietrze całego budynku, a wszystkie razem dotychczas znalezione do zniszczenia całej dzielnicy Wiednia!

Korona czeska spadnie o 20 proc.

PRAGA,(PAT). Według doniesień pism do końca bieżącego tygodnia mają poszczególne stronnictwa koalicyjne zająć definitywne stanowisko w sprawie nowego planu gospodarczego. W poniedziałek 13 bm. zapaść ma uchwała Rady Ministrów w tej sprawie. Zasada nowego planu jest zerwanie z gospodarką deflacyjną. Według krążących tu pogłosek, w ramach planu uchwalone mają być zarządzenia, zmierzające do obniżenia korony o około 20 proc.

GIEŁDA

Wczoraj nastąpiła dalsza zniżka dolara i funta oraz przeważnie zwyżka franka francuskiego.

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5,42 i pół (5,45 i pół onegdaj). Londyn zniżkował bardzo poważnie z 27,32 na 27,15. Frank francuski wzrósł z 34,90 do 34,92.

Król cyganów Kwiek marzy o Afryce

Chce przesiedlić wszystkich Cyganów na jedną z wysp afrykańskich

PRAGA. (PAT.) Jak donosi prasa, król cyganów polskich Michał Kwiek odwiedza obecnie osady cygańskie na Słowaczyźnie i propaguje swój projekt, by cyganie osiedlili się na jednej z wysp afrykańskich i założyli tam swe własne państwo.

Akcja Kwieka nie spotyka się narazie z przychylnem przyjęciem. W Turczańskim św. Mikołaju został Kwiek naskutek doniesienia swych pobratymców zaaresztowany, z powodu przekroczenia przepisów meldunkowych. Posiada on zresztą normalny paszport i pozwolenie na pobyt w Czechosłowacji.

„Ojciec" stołecznych mętów

Trzech morderców „ojca" stanęło przed sądem

Postrachem Powiśla i „ojcem" stołecznych mętów ulicznych, był groźny opryszek Dziuba. Po pijanemu stawał się nieobliczalny. Napadał na przechodniów, rozbijał sklepiki, terorvzował sąsiadów i żył z wymuszonych pieniędzy.

W chwilach tkliwości potrafił być opiekunem drobnych przestępców, zasługując sobie na opinje „poczciwego zbója".

Dziuba padł w rozprawie nożowej w Alejach Trzeciego Maja, wpobliżu domu Blocha. Spotkał się tam z bileterem kina na Tamce, Tadeuszem Gałajem, który był mu winien 3 zł. Ponieważ nie miał oddać, pożyczył mu tę kwotę kuzyn, Jan Pindor. Ale Dziuba nie chciał przyjąć tych pieniędzy i demonstracyjnie rzucił je w górę.

Rozzłościło to Gałaja. Dawno miał już zagięty parol na Dziubę, który pobił go kiedyś za niewpuszczenie do kina bez biletu. Posłał więc kuzyna Pindora do pobliskiego mieszkania po nóż i w trójkę z Wacławem Dąbrowskim, wzięli się za Dziubę. Gałaj zadał mu kilka ciosów nożem, a Dąbrowski bił go młotkiem i odważnikiem.

Po dokonaniu zbrodni, mordercy zbiegli i dopiero po 2 dniach sami dobrowolnie zgłosili się do policji. Wczoraj cała trójka stanęła przed Sądem Okręgowym. Proces ich zgromadził w gmachu sądowym niezliczone tłumy kamratów, podzielonych na 2 obozy: wielbicieli zabitego Dziuby i [illegible] oskarżonych.

PAMIĘTAJ że DRUKI jak wizytówki, zaproszenia, listy, rachunki, afisze, czasopisma, broszury i t. p. wykonuje Najtaniej

DRUKARNIA MONOPOL Kraków, Na Gródku 12.

Telefon Nr. 173-08

Piątka nieuczciwych urzędników

Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie

W Głównej Księgarni Wojskowej na Nowym Świecie w ciągu 5 lat trwały wielkie nadużycia pieniężne, którym patronował sam kierownik księgarni Adam Bartosiewicz.

Jest on wynalazcą niezwykłego sposobu okradania instytucyi. Wziąwszy jaką pożyczkę, „spłacał" ją w ten sposób, że pewne wpływy kasowe nie księgował, a zaliczał jako „zwrot" swego długu. Takie oszustwa na szkodę księgarni, uprawiali za światłym przykładem szefa i inni urzędnicy z personelu.

Wogóle w księgarni działy się przerażające rzeczy. W ciągu paru lat ginęły kasjerce Sochackiej różne kwoty pieniędzy z kasy. Meldowała o tem Bartosiewiczowi, lecz bezskutecznie, bo ten obawiał się rozgłosu. I słusznie. Bo gdyby wszczęto do chodzenia, ujawniłyby się i inne świństwa. Braki pokrywała wiec Sochacka z pożyczek, zaciąganych prywatnie. Ale naprzykrzyło jej się to wreszcie i zaczęła podejrzewać koleżankę biurowa, Monkiewiczowa, że posiada podrobiony klucz i wycia ga podczas przerwy obiadowej pieniądze z kasy. Ale Monkiewiczowej nie można było ruszyć, bo była kuzynką majora Thuna, zwierzchnika wojskowego księgarni.

Całkiem więc prywatnie Sochacka przyparła ją do muru i wtedy Monkiewiczowa dostała spazmów, błagając o litość z powodu oczekiwanego macierzyństwa. Przyznała kwotę 4600 zł. i gdy wreszcie major Thun dowiedział się o skandalu, ojciec Monkiewiczowej musiał za nią zapłacić 2000 zł.

Monkiewiczowa i dwóch zamieszanych do „sitwy" urzędników, Rozbicki i Zielińskiego usunięto, ale nadużycia nie ustają. Ba! Trwają jeszcze bite dwa lata. Wprawdzie nie miał już kto podkradać Sochacką, ale ona sama zaczęła przywłaszczać pieniądze z kasy, traktując to jako konieczność pokrycia dawnych braków. Gdy wreszcie przekroczyła sumę 15 tys. złotych, zameldowała sama o wszystkiem i długo ciągnąca się panama, doczekała się wreszcie interwencji prokuratora.

Wczoraj piątka nieuczciwych urzędników zasiadła na ławie sądowej.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WIERNY SŁUGA

Majestatyczny kamerdyner wprowadził doktora do widnej pięknie umeblowanej sypialni, gdzie na łóżku leżał skrzywiony i zrzędzący książę Pełkowicz.

— Dzień dobry! Jakże się książe ma dzisiaj.

— Ach, dobre pytanie!.. — wzruszył ramionami pacjent. — Dzień dobry panie doktorze, proszę usiąść... Wracając do mojej podagry, źle się czuję, bardzo źle. Całą noc w nodze mnie darło, kłuło, Bóg wie co jeszcze!.. Zresztą Jan panu już chyba zdążył opowiedzieć...

— Tak ,prawda. Ale, swoja droga, wie książe, że jego kamerdyner jest wprost idealny. Tyle wierności, poświęcenia...

— O, wiem dobrze... Za niebym go od siebie nie puścił... Mogę na nim naprawdę polegać.

— Właśnie, właśnie... Ale co do tej podagry, to właściwie niepotrzebnie byłem wzywany. Tyle razy mówiłem, co tu trzeba robić, że Jan to chyba umie na pamięć.

— Ech, panie doktorze, wciąż z temi dyjetami. Cóż u diabła, mnich jestem?

— Mnich, nie mnich... raczej pedagryk. Według mnie jest to dostateczna racja do powściągliwości. Widzi zresztą książę, co to kosztuje.

— No, już dobrze, poddaję się. Będę słuchał Jana.

— Dobrze książe powiedział. Trzeba słuchać Jana. Ten wierny sługa dobrze wie, co księciu polecam, a czego zakazuje.

Po wyjściu lekarza, do sypialni zapukał kamerdyner i na głos księcia Pełkowicza wszedł cicho do środka. Jan krzątał się bez najmniejszego odgłosu, a książę, coraz syknąc z bólu, wodził za nim wzrokiem. Był bardzo ze swego kamerdynera zadowolony. Jan był stanowczo ideałem kamerdynera: wysoki, dobrze zbudowany, o pełnej, godności twarzy, miał ruchy dyskretne i dystyngowane, głos zawsze równy, spokojny, nama szczony, z nutą szacunku, ale bez wulgarnej służalczości. Nikt tak jak on nie potrafiłby odprawić nieproszonego, a natrętnego gościa i stanowczo nikt, tak jak on, nie potrafił podać palta, lub, w czasie obiadu, kierować, niby wódz w czasie bitwy, obsługą. Przytem w tym szacunku, godności, rezerwie była pewna nuta oddania, wierności, która szczególnie księcia brała za serce.

— Janie, chciałem włożyć szlafrok. Ten jedwabny, ciemnobronzowy z purpurowym szlakiem. On mnie uszczupla i odmładza. Za godzinę przyjdzie pani Limoska. Zeby obiad był gotów...

Kamerdyner odchrząknął.

— Co Jan chciał powiedzieć?

— Gdyby jaśnie książe pozwolił mi zauważyć, że doktór zalecił właśnie...

— Ech, doktór, doktór... Ai! u licha, moja noga... No dobrze, wiec dla mnie makarony tylko ale pani Limoska...

— Jaśnie książe pozwoli mi zauważyć, że stan zdrowia sprzeciwia się wizytom... hm... specjalnie damskim...

— A to już zanadto! — zawołał książe, którego noga doprowadzała do desperacji. — Powiedziałem, że pani Limoska przychodzi, więc bez uwag!

— Jak jaśnie książe rozkaże.

O drugiej godzinie zjawiła się owa oczekiwana pani Limoska, znana na bruku warszawskim kokota, od kilku lat oficjalnie „przyjaciółka" księcia Pełkowicza. Przyszła wesoła, lekka, uperfumowana, wyelegantowana, z wdziękiem wyciągnęła rączke do ucałowania swemu arysto kratycznemu kochankowi i zkolei sama ucałowała książęcy policzek.

— Więc co nowego u ciebie?

— Ech, moja droga kiensko... Żyję teraz pod znakiem diety i celibatu.

— Och, ty rozpustniku! Dobrze ci tak! Skarżysz się?

— Wiesz dobrze, że nie, że cię kocham, ty wstrętny książę cy uwodzicielu...

Książe, który się zbliżał do sześćdziesiątki, przyjął to jako komplement. Właśnie wszedł Jan i oznajmił uroczyście obiad głosem prezydenta ministrów wobec izby poselskiej.

— No, jak tam, wciąż cię irytuje mój kamerdyner?

— Nie trzymałabym u siebie ani chwili tego człowieka. Niesympatycznie wygląda. To fakt, że ostatecznie jest bardzo przywiązany.

— O, tak. Jan jest bardzo wierny i zaufany.

Książe miał na obiad same cienkie i chude potrawy, zato tryskająca zdrowiem jego kochanka pałaszowała pieczenie, sosy, pasztety i inne frykasy, odnowiednio zakrapiane.

Po obiedzie noga znów się przypomniała nieszczęsnemu księciu. Był zdehumorowany, zmęczony, pożegnał się z kochanką.

Zaraz za drzwiami pani Limoska wpadła w ramiona kamerdynera. Z lubością przytuliła się do niego. Z sypialni słychać głos księcia Pełkowicza:

— Janie, odprowadzisz panią do drzwi.

— Tak jest, proszę jaśnie księcia — odparł Jan, oddając pocałunek kochance, która miał do spółki ze swym panem.

— A wiesz kochanie — mówiła głośno kokota, by książe ją słyszał, oddając się o Jana — przyślesz dziś do mnie Jana, mam w domu dla ciebie niespodziankę, zapomniałam właśnie przynieść.

Kamerdyner przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie... Gdy wrócił do sypialni, twarz jego była, jak zwykle, niewzruszona i pełna godności. Książe wodził za nim wzrokiem i myślał ze wzruszeniem:

— To wierny sługa...

Jutro 70-te opowiadanie p. t. „Tajemnica dnia 19-go września".

Feljetonista i lekarz w sądzie

Zabawny feljeton napisał p. Tadeusz Breza o stosunkach let niskowych w malowniczym Kazimierzu Dolnym. Jak zazwyczaj w takich razach, dostało się sporo docinków i drwin róż nym postaciom.

Poruszono także bagatelna sprawę gniazd jaskółczych, z czego wynikła wielka burza.

Jest w Kazimierzu willa dr Tyszkiewicza, na której znajdują się gniazda jaskółek. Wśród lata zaczęto gniazda zrzucać, bo okazało się, że roi się w nich od pluskiew, będących utrapieniem letników.

Ale wtedy powstał alarm, że w gniazdach były pisklęta, które oblano trującą cieczą i pisklęta pozdychały.

Przezwany „ptakotłukiem" i „eskulapserdakiem" lekarz, któremu zarzucono urządzenie „bartłomiejowej nocy ponurego chamstwa", zaskarżył feljetonistę do sądu, twierdząc, że zrzucane gniazda były puste.

Sąd uznał, że lekarza niesłusznie „osmarowano" i skazał feljetonistę na 2 tyg. aresztu i 200 zł. grzywny.

Rasowy szczeniak puszczony na loterję

Niezwykły epilog miało puszczenie na loterję rasowego szczeniaka z gatunku angielskich seterów. Loterję urządził klub popierania hodowli szlachetnych psów.

Władze skarbowe dowiedziały się po roku o tej imprezie i wytoczyły proces klubowi, za niedozwolone urządzenie loterji, bo w kraju ma wyłączność na urządzanie podobnych imprez tylko Państwowa Loterja pieniężna, a wszelkie inne zabawy tego rodzaju uważane są za konkurencję.

Wczoraj odbywał się proces adwokata przed sądem karnoskarbowym.

Mam Kolegę...

Interes nie kusi iel

(S. F.) P. Aleksander Wydma złożył do Sądu Grodzkiego skargę na swego wspólnika i zależało mu na tem, żeby sprawa była jak najprędzej rozpatrzona. Zwrócił się więc z prośbą do urzędniczki Sądu, pani Zofji L.:

— Pani kochana! Niech pani tak zrobi, żeby ta sprawa była najdalej za tydzień.

— To nie ode mnie zależy — wyjaśniła urzędniczka. — Spraw jest dużo i musi pan czekać na swoją kolej.

— Niech się pani postara, — prosił natrętnie pan W. — Niech pani to dla mnie zrobi.

— Nic nie poradzę.

— Wiem, — westchnął p. Wydma. — Pani nie chce dla mnie zrobić, bo ja jestem brzydki. Ale we pani co? Mam jednego kolegę. Chłopak, jak malowanie! Paluszki lizać! Jeżeli pani mi to załatwi, to ja go z panią ożenię.

— Jestem mężatką — uśmiechnęła się p. Zofja.

— Nie szkodzi! Rozwiedzie się pani z mężem. Zobaczy pani, że warto. Wysoki, szczupły, z wasikiem, tańczy, śpiewa, sportowiec, forsy ma, jak lodu. Kobiety za nim wariują. Ale ja już tak zrobię, że on się z panią ożeni. Kolega jest dobry i dla mnie to zrobi.

P. Zofja, znudzona wreszcie na tręctwem i dowcipami p. Wydmy, oświadczyła, że pójdzie do sędziego, i spyta się, czy można będzie wyznaczyć rozprawę, poza kolejką.

Wróciła po chwili z odmowną odpowiedzią.

— Spraw jest dużo — oświadczyła — i sędzia nie chce robić żadnych wyjątków. Bedzie pan musiał zaczekać najmniej z miesiąc.

— To poco ja sobie gębę na próżno psułem? — jęknął rozgoryczony p. Wydma. — Nie mogła pani odrazu iść do sędziego? Wgaduję w panią od godziny, aż mi gardło wyschło i nic z tego! .. Cholerę zato pani dostaniesz, a nie kolegę!.. Żeby on nawet tez chciał, to ja mu się z taką, jak pani, nie pozwolę żenić! Wiel ka mi urzędniczka, co nawet spra wy przesunąć nie może! Gwiżdżę sobie na panią.

I p. Wydma chciał wyjść, ale go zatrzymano i spisano mu protokół o obrazę urzędniczki.

Posiedzi zato okrągły tydzień w areszcie.

Wesoły Kącik

NATRĘTNE MYŚLI



— Panie doktorze — westchnął młody pacjent, kiedy doktór kazał mu usiąść. — Wytrzymać już nie mogę.

— Co panu dokucza?

— Myśli mi dokuczają. O ni czem innem nie mogę myśleć, tylko o nogach jednej swojej znajomej. Gdzie spojrzę, wszędzie widzę jej nogi... Spojrzę w lustro — widzę nogi, w okno — nogi, sufit — nogi.

Gazety nawet nie mogę czytać. Czytam na przykład o rewolucji we Francji, a myślę o jej nogach.

— Czyich nogach? Francji?

— Nie. Właśnie tej znajomej, panny Jadzi, manicurzystki. Bo ja jestem fryzjerem, a ona w na szym zakładzie pracuje. Co ja już przez te myśli klientów nakaleczyłem!

Gole na ten przykład klienta patrzę mu na nos i widzę jak mu z dziurek nosa wyrastają nogi Jadzi. W jedwabnych pończoszkach, w pantofelkach na wysokim obcasie..

Doktór ze współczuciem popatrzał na pacjenta.

— A próbował pan — spytał — myśleć o czem innem?

— Próbowałem — westchnął pacjent. — Nie mogę... staram się na przykład myśleć o sporcie. Odrazu łyżwy mi się przypominają. A na łyżwach nogi Jadzi.

Staram się myśleć o jedzeniu. Odrazu nóżki cielęce mi się przypominają. A z nóżek cielęcych znów nogi Jadzi.

O czem nie zacznę myśleć, odrazu zjeżdżam na jej nogi.

— Jedna jest tylko na to rada — oświadczył doktór po wysłuchaniu tej spowiedzi. — Musi pan się z tą panną Jadzią ożenić.

*

Po paru miesiącach pacjent przyszedł znów, ponury jak przedtem.

— No? — spytał doktór — Ożenił się pan z tą swoją Jadzią?

— Ożeniłem się.

— Pomogło panu?

— Początkowo troszkę. Ale teraz znów o niczem innem nie mogę myśleć tylko o nogach. Znów gdzie spojrzę, widzę nogi.

— Dziwne — mruknął doktór. — Zupełnie jak przedtem.

— Niezupełnie — westchnął pacjent. — Teraz o innych nogach myślę. Już nie Jadzi. Ciągle mi stoją przed oczyma nogi tej Flory, ekspedientki od kupca z rogu.

Napoleon Sadek

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Frontem do morza!

Nasza „armata morska“

broni pokoju i niepodległości państwa

Czternaście już lat Bałtyk nosi na swoich falach okręty polskie pod nową, współczesną, odrodzoną banderą.

Czternaście lat osłania czerwono-biała bandera wojenna polski dostęp do morza i wyjście na szeroki bezkres świata.

Dziesiątego lutego 1920 roku na piaszczystym brzegu prastarego polskiego portu Pucka, murem zwartym stanęła wzruszona miejscowa ludność kaszubska. Stanęła ramię przy ramieniu z marynarzami polskimi.

Koń polskiego generała wkroczył do przybrzeżnej wody polskiego morza. Za generałem wdarł się, łopocąc proporczykami swych lanc, szwadron barwnych ułanów... Złoty pierścień z godłem Rzeczypospolitej i wyrytą doniosłą datą, rzucony przez wysłannika Rządu Polskiego do fal Bałtyku, związał na wieki pięknym symbolem Polskę z jej morzem.

•

Podjęto prace nad morzem.

Rozpoczęto pracę pokojową, pracę dającą szerokie, nieobliczalnie szerokie horyzonty dla państwowego rozwoju i gospodarczego rozkwitu Polski.

Znamienne jest, znamienne i także logiczne, że pracę tę rozpoczęto pod znakiem wojennej bandery. Marynarka Wojenna — której brak w dawnej Polsce zadecydował o utracie polskiej wolności morskiej, a w konsekwencji i o upadku samej Rzeczypospolitej, — Marynarka Wojenna w dobie współczesnej stworzyła kadry i podstawy, z których wyrósł cały dzisiejszy rozwój Polski nad morzem.

Dziś, gdy po czternastu latach wytężonej pracy mamy już wspaniały dorobek w postaci pierwszorzędnego portu morskiego Gdyni i w zorganizowanym, a coraz szerzej rozwijającym się handlu morskim, znaczenie Marynarki Wojennej bynajmniej nie zmalało. Odwrotnie. Zagadnienie posiadania silnej, nowoczesnej floty wojennej coraz gwałtowniej wysuwa się na pierwszy plan polskich mocarstwowych dążeń i konieczności.

Nie można tego rozumieć niewłaściwie lub tłumaczyć sobie opacznie. Posiadanie silnej floty wojennej i dążenie do mocarstwowego stanowiska, nie jest wynikiem bezpodstawnego, butnego militaryzmu. Stara jak świat, a wiecznie świeża i tak dzisiaj często potwierdzana prawda „chcesz pokoju, bądź przygotowany do wojny“ — jest podstawą rozumowań o konieczności posiadania odpowiedniej siły zbrojnej na morzu.

Dziś Polska święci triumfy swego pokojowego nastawienia. Dwa narzędzia polityki — dyplomacja i siła zbrojna, stojąca w pogotowiu i czekająca na skinienie swego Wodza — dwa te potężne narzędzia polityki polskiej, unicestwiły wiszącą już — zdawało się — w powietrzu grozę nowego pożaru europejskiego. Świat cały podziwia sukcesy Polski. Świat straszony od kilku lat „beczką prochu“, leżącą pomiędzy Niemcami a Rosją — ze zdumieniem przeciera oczy. „Przecież Polska zdołała ugłaskać i poskromić swoich sąsiadów“ — piszą francuskie pisma.

Tak, istotnie dzisiaj mamy jaki taki spokój. Dziś jeszcze możemy pracować, ugruntowując nasze stanowisko w świecie i odbudowując zniszczoną w latach niewoli Ojczyznę. Ale co będzie jutro? Kto wie, jakie nowe wstrząsy nawiedzą Europę? Kto może zaręczyć, że Gdynia — ten brylant w koronie polskiej, — jest bezpieczna. Kto może być pewny, że nasz dostęp do morza, nasz handel z krajami zamorskiemi, nasza wolność morska — są zabezpieczone po wszystkie czasy i czy nie znajdą się ryzykanci, którzy znęceni naszą bezbronnością na morzu, nie zechcą sięgnąć po najcenniejsze zdobycze naszej znojnej i żmudnej pracy.

Siła zbrojna na morzu — „armata morska“, w chwili grozy broniąca naszego mienia, dorobku pokojowej pracy i niepodległości, — a mówiąca w czasie pokoju sąsiadom bliskim i dalekim o potędze Polski, jest niezaprzeczalną już dzisiaj koniecznością. Zaczynają pojmować to najszerze warstwy społeczeństwa polskiego.

Myśl o konieczności posiadania odpowiedniej dla polskich interesów Marynarki Wojennej, musi stać się niebawem myślą absolutnie powszechną. Myśl ta musi iść równolegle z rodzącym się światopoglądem morskim. Na światopogląd zaś morski musi się składać rozum, serce i instynkt.

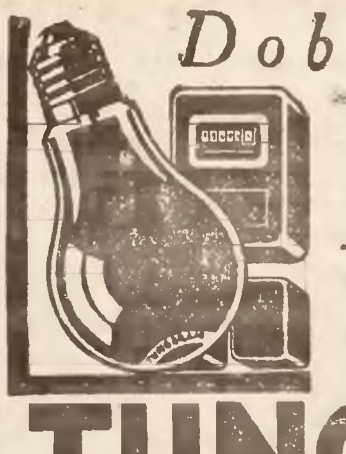
Hasło już padło, sygnał dany...

Liga Morska i Kolonjalna, upoważniona przez Rząd Rzeczypospolitej do zorganizowania zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, przystępuje do pracy, mającej dać realne owoce.

Organizując zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej, mający zapoczątkować stworzenie trwałych podstaw pod rozbudowę morskiej siły zbrojnej i ustalając swój program, Liga Morska i Kolonjalna pod wodzą niestrudzonego na tem polu działacza generała Orlicz-Dreszera, zwraca się do całego społeczeństwa polskiego, nawołując do gremjalnej i szybkiej akcji.

Nasz program morski musi być wykonany! I będzie wykonany! Niech tylko każdy Polak spełni swój obowiązek względem Ojczyzny.

W rocznicę odzyskania morza — niech każdy skieruje swój wzrok ku banderze wojennej, osłaniającej istnienie Polski na morzu.



Dobra - czy zła?

Wygląd zewnętrzny żarówki tego Ci nie powie — dopiero w użyciu poznasz jej wydajność świetlną i zużycie prądu. Kupuj więc tylko wysokogatunkowe, ekonomiczne żarówki znanej marki

TUNGSRAM

Znaczenie marynarki handlowej

podczas pokoju i wojny

Historja rozwoju światowej floty handlowej jest historją inicjatywy prywatnej. Inicjatywa ta występuje początkowo głównie ze strony wielkich kompanij i domów handlowych, sprowadzających i wysyłających swe towary do odległych kolonij, lub też ze strony bardziej przedsiębiorczych kupców, mających swe interesy w krajach zamorskich. W okresie tym właściciel towaru jest przeważnie także i armatorem (właścicielem statku). Później dopiero, poczynając mniej więcej od połowy XVIII stulecia, zaczynają powstawać firmy żeglugowe już jako interesy samodzielne, czerpiące zyski tylko z przewozu.

Do czasu, póki każdy nowy statek mógł znaleźć bez trudu pasażera i ładunek, a przewoźne utrzymywało się na poziomie rentowności, nie brak było zainteresowanych w budowie i eksploatacji statków.

To też w ciągu pięćdziesięciolecia, poprzedzającego wojnę światową, w okresie, kiedy warunki pracy towarzystw żeglugowych należały do pomyślnych, walka konkurencyjna miała charakter stosunkowo łagodny i rzadko zdarzało się, by firma żeglugowa likwidowała swój interes z jej powodu.

Wielka wojna z jej specjalnemi przejawami na morzu, konieczność odbudowy strat poniesionych w ciągu czteroletnich operacyj flot wojennych, a potem krótka stosunkowo, wzmożona, pomyślną konjunkturą, wywołały taki rozmach w budowie okrętów, że pokryła ona nietylko zatopiony i zniszczony tonaż handlowy, lecz w ciągu kilku lat przesyciła rynek żeglugowy nowoczesnym taborem morskim, który wreszcie przekroczył 70 miljonów tonn.

A tymczasem świat znalazł się w kłopotach.

Obroty towarowe pomiędzy krajami i ruch pasażerski zaczęły się kurczyć. Wpływy z przewozu towarów i pasażerów spadły. Koszty utrzymania statków wzrosły.

Skutkiem tego słabsze towarzystwa żeglugowe zaczęły zwijać swe interesy, silniejsze zaczęły podupadać. I niewątpliwie stalibyśmy się świadkami jednej z największych katastrof gospodarczych świata, gdyby z pomocą żegludze nie pośpieszyło państwo.

W szczególnie trudnych, zupełnie specjalnych warunkach, znalazły się kraje, które dopiero po wojnie wraz z niepodległością odzyskały dostęp do morza. Tu flotę narodową trzeba było dopiero organizować niemal od początku.

W tych krajach rolę organizatora, a najczęściej i armatora zmuszony był wziąć na siebie rząd, na który też w dalszej konsekwencji spadł obowiązek pokrywania ponoszonych przez żeglugę strat.

Jakiż szczególny interes dla państwa przedstawia morska żegluga handlowa, że w dobie wyjątkowych trudności finansowych, nie waha się z poważną nową inwestycją i z poważnemi co roku dopłatami do niej?

Czynnikiem tym jest rola, jaką we współczesnem państwie odgrywa własna flota handlowa. Bowiem flota handlowa:

1) Umożliwia towarom krajowym zdobywania nowych rynków zbytu.

2) Zapewnia komunikację na szlakach, które dla linij obcych nie przedstawiają interesu, a które dla polityki gospodarczej państwa posiadają szczególne nieraz znaczenie.

3) Uniezależnia własny towar od obcego pośrednictwa.

4) Zatrzymuje w kraju pieniądze płacone obcym, jako przewożone za własne towary i pasażerów.

5) Zarabia dla kraju pieniądze za przewozy obcych towarów i pasażerów.

6) Stwarza podstawy dla poważnej gałęzi przemysłu, jaką jest budownictwo i naprawa statków i maszyn morskich.

7) Ożywia szereg przemysłów, pracujących na potrzeby budownictwa okrętowego.

8) Stanowi warsztat pracy dla tysięcy rodzin.

9) Wzmacnia więzy, łączące emigrację zamorską z krajem ojczystym.

Ale poza tem flota handlowa posiada doniosłe znaczenie także z punktu widzenia obrony państwa.

Podczas wojny część jej podlega mobilizacji, tworząc jednostki pomocnicze floty wojennej. Zależnie od typu i wielkości, statki handlowe używane są jako trawlery, statki szpitalne, strażnicze, a nawet jako uzbrojone w artylerję krążowniki pomocnicze, których zadaniem jest utrudniać (szczególnie w początkach wojny) ruchy floty handlowej przeciwnika.

Niemniej doniosłą rolę spełniają statki handlowe, na których podczas wojny bandera wojenna nie zawisła.

Jak wiemy, niema na świecie kraju, który byłby całkowicie samowystarczalny. Jeśli więc w czasie pokoju sprowadza się rocznie miljony tonn różnych towarów, to w okresie wojny, która pociąga za sobą specjalnie wielki rozchód materjałów wojennych i technicznych, surowców i we wszelkich postaciach zapasów żywności, na dłuższą metę bez dostaw zagranicznych obejść się nie można.

Na flotę handlową spada w tym wypadku szczególnie ważne zadanie i obowiązek zaopatrzenia kraju we wszystko, czego kraj ten nie jest w stanie na miejscu wyprodukować, lub też produkuje w ilościach niewystarczających.

Jak z tego widzimy, rola floty handlowej daleko wykracza poza ramy zagadnienia bezpośredniej i doraźnej rentowności dla armatora. Czynności, do jakich jest powołana zarówno w czasie pokoju jak i podczas wojny, są tak ważne dla państwa, że otacza ją ono specjalną opieką i dba o jej rozwój nieraz kosztem nawet bardzo znacznych wysiłków i ofiar.

Rola floty handlowej w Polsce jest również należycie doceniana i Państwo Polskie na drodze rozwoju swego stanu posiadania na morzu nie zawaha się ponieść koniecznych wysiłków.

U brzegów morza żelazem i betonem, maszyną i ręką ludzką, koleją i okrętem, szeregami ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo życia i odbudowy.

Eugenjusz Kwiatkowski

Gdynia triumfuje!

Pobiła rekord nad Bałtykiem

Uroczyste poświęcenie gmachu nowego dworca pasażerskiego w porcie gdyńskim oraz terenów i magazynów t. zw. wolnej strefy, które odbyło się w dniu 8 grudnia r. ub., zamyka niejako pierwszy okres w dziejach portu gdyńskiego. Dzieło budowy portu polskiego nad Bałtykiem w swych ogólnych ramach zostało już zakończone. Ramy te muszą teraz stale być wypełniane żywą treścią. Niejedno jeszcze trzeba będzie udoskonalić, niejedno dodać, ale port gdyński, jako całość jest z tą chwilą całkowicie gotowym aparatem, którym ma się posługiwać nasze życie gospodarcze w swej ekspansji, w swem dążeniu do zajęcia odpowiedniej pozycji w układzie stosunków gospodarczych świata.

Zamknięte zostały ostatnio obliczenia obrotów towarowych portu gdyńskiego za rok ubiegły. Na podstawie prowizorycznego porównania z podobnemi zamknięciami obrachunkowemi innych portów bałtyckich, już dzisiaj można stwierdzić, że Gdynia pod względem obrotów towarowych w roku 1933 wysunęła się na pierwsze miejsce wśród portów Bałtyku, bijąc zdecydowanie pod tym względem inne porty o starych kupieckich tradycjach, jak Kopenhaga, Stockholm, Göteborg, Ryga, Królewiec, Gdańsk i t. d.

Ogólny obrót towarowy portu gdyńskiego w r. 1933 wynosił 6.207.736 tonn. Jest to nowy rekord Gdyni. Obroty towarowe lat poprzednich zostały pobite prawie o miljon tonn w porównaniu z rokiem 1932 i o 900.000 tonn w porównaniu z rokiem 1931.

Port gdyński jest dzisiaj związany jaknajściślej ze wszystkiemi niemal dziedzinami naszego życia gospodarczego. Posługują się nim wszystkie gałęzie naszej wytwórczości.

Dziś w rocznicę odzyskania dostępu do morza, możemy powiedzieć z całym spokojem, że Polska nad Bałtykiem nie zmarnowała tych 14 lat, jakie dzielą nas od tej dziejowej chwili. Gdynia stała się realnym pulsującym życiem tworem, z którego na cały kraj i dalej płyną ożywcze prądy.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Długie lata pokuty odkupiły ostatecznie mój grzech — mówiła Irena do Radeckiego.

— Ale moją nienawiść tylko jeszcze bardziej utrwaliły. Spotęgowały ją lata niewygód i ciężkiej harówki. Umocniły mnie w żądzy zemsty...

— Słowem, chcesz mnie rozłączyć na zawsze z Krysią? Już jej więcej nigdy nie zobaczę?

— Nigdy.

— A co jeżeli się zbuntuję?

— Ty?

— Ja. Podam sprawę do sądu. Niech sąd rozstrzygnie, czy wolno tak zabierać córkę matce i matce córkę!

— Ale wtedy wyjdzie najaw, kim byłaś. Stracisz na opinji.

— Na opinji już i tak nic nie mam do stracenia. Zresztą, któż będzie miał za złe matce, że stawia swoje dzieci ponad wszystko?

— Nawet ponad cześć niewieścią?...

— Nawet.

— Nie odważysz się!

— Myślisz?

— Nie mam najmniejszych wątpliwości.

— A to dlaczego?

— Bo jeżeli dojdzie do procesu, powiem Krysi, kim była jej matka.

— Prędzej czy później i tak się dowie...

— Niewiadomo. Ale jeżeli dojdzie do walki między nami i będzie miała wybierać, jestem przekonany, że wybierze raczej mnie, niż kobietę, której rozpustę mogę udowodnić czarne na białem.

Co rzekłszy, wyjął kartkę, którą podyktował jej po złapaniu listu, pisanego kiedyś przez Irenę do kochanka i wyrwanego jej, gdy ją przy pisaniu przyłapał.

Irena wzdrygnęła się i uczyniła ruch, jakby chciała odtrącić tę kartkę od siebie.

Radecki rzekł:

— Oto tajemnica urodzenia Rysi, obcej dziewczyny, wprowadzonej podstępem i oszustwem do mego domu, dziecka grzechu stwierdzonego, cudzołóstwa ujawnionego, zbrodni wyznanej...

Irena zachmurzyła się.

Spadł na nią ponownie miażdżący ciężar przeszłości.

Szepnęła zmienionym głosem:

— Ale narazie jeszcze Krysia o niczem nie wie?

— Narazie nie wie.

— I... nie dowie się?

— Nie dowie się, o ile będziesz siedziała cicho. Chciałbym, żebyśmy podawnemu żyli zosobna. Ja sobie i ty sobie. Bądźmy dla siebie obcy i nie znajmy się więcej, a zwłaszcza nie wchodźmy sobie nawzajem w drogę.

Wtem straszliwy lęk opanował Irenę.

Oczy jej wpiły się w jakiś punkt niewidzialny.

Straciła swój obojętny spokój.

Póki Radecki mówił o Krysi, cieszyła się nawet, słysząc, że wyrosła na zdrową, piękną dziewczynę.

Zarazem wszakże nagle zastanowiło ją, dlaczego nic nie mówi o Rysi. Przeszył ją dotkliwy, ostry ból lęku i trwogi...

Z groźnym płomieniem w oczach, zapytała go gwałtownie drżącemi usty:

— Mówisz przez cały czas tylko o Krysi, dlaczego nic nie wspominasz o drugiej?

— O Rysi?

— Tak, o Rysi, córce mojej!... tamtego... Co się z nią stało? Mów prędzej.

Nie odpowiadał.

Nalegała usilnie:

— Coś z nią zrobił? Mówże, na Boga... Mów!..

— Mów ciszej. Mogą nas usłyszeć.

Oszalała z rozpaczy, krzyknęła na całe gardło:

— A cóż mnie to obchodzi? Niech każdy wie, że domagam się mojej córki, mojego dziecka. Chciałabym wiedzieć, ktoby się ośmielił mieć mi to za złe? Skoro mi nic nie mówisz o Rysi, musisz mieć coś strasznego na sumieniu. Ale nie, nie, to chyba niemożliwe? Nie jesteś chyba zbrodniarzem? Pozwól mi wierzyć, że Rysia żyje. Zresztą, gdyby umarła, z pewnością nie odmówiłbyś sobie przyjemności zawiadomienia mnie o tem. A więc chyba żyje, ale gdzie? I jak? Domyślam się, że jej nienawidzisz... jak mnie... Ale to podłość wobec bezbronnego dziecka, które śmiało mogłeś mi zostawić. Chyba nie poniżyłeś się tak dalece, aby ją skrzywdzić? To niemożliwe!... Więc dlaczego milczysz?

Stała, chwiejąc się na nogach, rozgorączkowana, ciężko dysząca...

Radecki milczał uparcie, napawając się widokiem Ireny, której oburzenie i gniew dodawały szatańsko-kusicielskiego uroku. Aż się trząsł cały z pożądania i najchętniej porwałby ją w ramiona z okrzykiem:

— Kocham cię!... Zapomnijmy o przeszłości... Chodź, zwrócę ci Krysię i szukajmy we trójkę Rysi.. Szukajmy wspólnemi siłami i nie spocznijmy, póki jej nie odnajdziemy...

Ale... stał nieruchomy.

Irena podbiegła do niego.

Resztką sił szepnęła:

— Toż to oszaleć można!... Mogę teraz wszystkiego się obawiać i wszystko podejrzewać... Nie chcę wierzyć, abyś był aż takim nikczemnikiem...

Chwycił ją za rękę i syknął:

— Nikczemnikiem nie jestem... Ale z pewnością wnet oskarżysz mnie o podły postępek. Tymczasem to doprawdy nie moja wina.

Irena wyrwała mu się z rąk, wołając:

— Powiedz wreszcie całą prawdę, bo na pewno serce mi pęknie... Co się stało z Rysią?

Szepnął cicho, przyznając się szczerze:

— Nie wiem...

Ireną aż zatrzęsło. Chciała krzyknąć... Nie miała sił... Wybełkotała tylko:

— Czyżbym się pomyliła? Czyśbyś był doprawdy..

— Milcz! — przerwał jej. — Nie mam sobie nic do zarzucenia i sumienie moje jest tu najzupełniej czyste. Winna jesteś tylko ty, żeś mi wykoślawiła życie. A potem już przypadek tak wszystko pokręcił, że ukarał cię surowiej, niż ja zamierzałem. Oto, co się stało...

Opowiedział jej dokładnie wszystko.

Zakończył tem, że wszelkie jego poszukiwania, czynione z ogromnym nakładem kosztów nieustannie przez wiele lat i wciąż ponawiane — nie dały żadnego wyniku.

Irena słuchała jego słów bez ruchu, jakby skamieniała...

Pod koniec, oparła się o ścianę, jakby obawiając się, że padnie....

Była tem wszystkiem całkowicie zmiażdżona...

Radecki zabierał się do wyjścia.

Rzekł:

— Chciałaś wiedzieć, więc już teraz wiesz. Mojem zdaniem, jestem najzupełniej w porządku. Zdarzył się przypadek, który potrafi czasem obalić wszystkie zamiary i rozwiać wszystkie plany. Przysięgam ci uroczyście, że ani przez chwilę nie przychodziło mi na myśl, aby skrzywdzić tę nieszczęsną Rysię, choć jest mi obcą, a nawet nienawistną. Dziś dałbym połowę ciężko zapracowanego majątku, aby móc zwrócić ci twoją córkę. Przyznam ci się, że chciałem ją trzymać zdala od ciebie do pełnoletności, a potem pozwolić jej wybierać. A teraz żegnaj! Jeżeli ci się uda odnaleźć Rysię, weź ją. Nie będę o nią z tobą walczył. Ty będziesz miała swoją córkę, ja swoją. To najsprawiedliwsze rozwiązanie...

Na progu raz jeszcze się odwrócił.

Mógł być zadowolony.

Irena była bliska omdlenia z rozpaczy...

Chciał nawet rzucić się jej na pomoc.

Powstrzymała go zdecydowanym ruchem.

Pożegnał ją więc...

Odpowiedziała tem samem, nawet już nie spoglądając na niego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ledwie się drzwi za Józiem zamknęły, wstał od stołu Michaś Grajcarek. Heniuś kiwnął się, spojrzał na niego i głowa mu zwisła na stół. Nie podniósł już jej i zaraz zaczął chrapać.

Grajcarek podszedł do drzwi, potem zawrócił i stanął za mną.

Wziął mnie chudą, owłosioną, jak u małpy, ręką pod brodę. Odepchnęłam jego rękę.

— Czego się ciskasz? — zamruczał, jak niedźwiedź. — Cholera, jakie on ma szczęście do kobiet, ten Józio! Gdybyś ty wpadła w moje ręce!... Byłoby ci lepiej. Józio strasznie morduje swoje kobiety. Nie daje ani chwili wytchnienia. Możebyś poszła do mnie, co?...

Nachylił się do mnie i objął mnie wpół swojemi gorylemi łapami.

— Niech mnie pan puści!... — powiedziałam ze złością.

— Nie ubędzie cię, nie bój się!... Ty się zastanów.. U mnie kobieta ma lepiej. Ja kobiet nie biję... Wystarczy, jak nie dostanie jeść, kiedy nie chce słuchać, ale tobiebym nawet takiej przykrości nie robił... Ja nie jestem zwyczajny chamuś... Kawał świata zwiedziłem, we Francji byłem, u Niemców. Człowiek zna, jak i co. Na niego kobiety lecą, a on nie potrafi szanować kobiety. Po dwóch latach kobieta u niego to szmelc. Nikt porządny do ręki nie weźmie. Zmarnowana. U mnie tak niema! U mnie wszystko musi być sznytowe, jak się patrzy...

— Niech pan zabierze ręce! — powiedziałam.

A w oczach mi się ciemno robiło od jego słów! Głowa mnie znów rozbolała, w dołku mnie ściskało. Może ze strachu, kiedy się tyle nasłuchałam, może jeszcze po tamtej wódce, a może z czczości, bo nic w ustach nie miałam przez cały dzień.

— Niech zobaczę, jaką ty jesteś w całowaniu! — mruknął Michaś nagle. Poderwał mnie z łóżka, na którem siedziałam i przycisnął do siebie.

Odepchnęłam go z całej siły, aż potoczył się na stół i potrącił grubego.

— Czego się pchasz? — podniósł tamten głowę.— Co jest do pieskiej?... Ładna była kobieta, ale ta ładniejsza — mruczał i znów położył głowę na stole.

Chudy wykrzywił gębę jeszcze bardziej, poprawił sobie kołnierzyk na wystającej grdyce i znów zrobił krok do mnie.

— Niech pan mi da spokój — powiedziałam.

I nagle błysnęła mi myśl:

— Uciec teraz!... Drzwi otwarte! Wybiegnę na korytarz, wydostanę się...

Spojrzałam na niego.

— Mnie jest niedobrze... Wyjdę na chwilę, zaraz przyjdę — szepnęłam.

Sama zaczęłam się krzywić, jakby mnie mordowały mdłości, i ruszyłam do drzwi.

— E, nie można kochaneczko!... Józio nam opowiadał, że nie można cię jeszcze puszczać na krok z pod klucza, bo zwiejesz... Jak przyjdzie i puści cię, możesz sobie iść. Ja nie chcę mieć głowy rozwalonej butelką.

— Ale ja muszę wyjść! — upierałam się.

Trzymał mnie za rękę.

Szarpnęłam się.

— Zdążysz sobie wyjść... Teraz daj całusa, dopóki Józia niema.

Oplótł mnie swojemi długiemi łapami, jak sznurami. Ruszyć się nie mogłam i wyciągnął do mojej twarzy swoją, cuchnącą wódką, krzywą gębę.

Wykręcałam się, jak mogłam twarzą w drugą stronę, ale zaczął mnie całować po szyi, po policzkach.

Zduszonym głosem wołałam:

— Niech mnie pan natychmiast puści! Niech mnie pan puści!

Nie zwracał na mój krzyk wcale uwagi. Zresztą, co to był za krzyk, kiedy swoją krzywą gębą zamknął mi usta?!

Rozpaczliwie usiłowałam wyrwać się z jego objęć. Naraz, wymachując rękami, natrafiłam palcami na szyjkę butelki. Złapałam. Miałam chęć tą butelką dać mu w łeb. Ale butelka wyślizgnęła mi się z rąk i upadła na podłogę.

Brzęk tłuczonego szkła obudził grubasa.

Podniósł głowę i wpatrzył się, jak szamoczę się z tym dryblasem.

Mimo, że był taki pijany, zrozumiał, co się dzieje. Widocznie podobało mu się zachowanie kamrata.

— Całuj ją Michaś, całuj! — piszczał. — I mnie daj trochę!

Podniósł się z krzesła, przytrzymując się stołu. Na chwiejących się nogach zbliżył się do nas i przyczepił się ztyłu do mnie. Uczepił mi się ramion i wspinając się na palce, chciał mnie pocałować w szyję.

Nie mogłam utrzymać ciężaru tego obdartusa i przewróciłam się.

Uczepili się mnie obydwaj, jak psy dziada!

— Ratunku! — wrzasnęłam przerażona.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Manolescu — król świata przestępców

XII

Przybywszy do „Kajzerhof", detektyw James Nick, po doraźnie przeprowadzonem śledztwie, doszedł do przekonania, że złodziejem, który w bezczelny sposób okradał mieszkańców hotelu może być tylko miejscowy spryciarz. I rzecz ciekawa, jedynie Nick nie płonął wielkim entuzjazmem do osoby księcia Aliovari. Zarówno sposób zachowania się księcia, jak i rzucające się w oczy przepych nasunęły znakomitemu detektywowi przypuszczenie, iż książe Aliovani nie jest zupełnie w porządku.

Całkowite śledztwo trwało zaledwie 5 godzin, ale ten krótki okres czasu wystarczył, by Nick powziął dość wyraźne podejrzenia. Korzystając z nieobecności księcia Aliovari, udał się do pokojów służbowych i tam wdał się w rozmowę z lokajem.

W trakcie rozmowy zwrócił uwagę na portfel z inicjałami B. N. Błyskawicznie ściągnął portfel i natychmiast udał się do właściciela hotelu. Tu poinformowano detektywa, że portfel był własnością barona Bruno Nanheima, którego okradziono przed dwoma tygodniami.

Usłyszawszy tak „radosną" wieść, Nick zarządził czaty i gdy książe Aliovari wrócił do hotelu i począł szykować się do odjazdu, został aresztowany.

Nazajutrz cała prasa w sażnistych artykułach podawała sensacyjne szczegóły o aresztowaniu księcia Aliovari, którym był nie kto inny, jak słynny George Manolescu, król złodziei. Śledztwo potoczyło się w szybkiem tempie, aczkolwiek Manolescu milczał uparcie i tylko od czasu do czasu zachowywał się nienormalnie.

W dniu rozprawy sądowej sala była przepełniona. Ze wszystkich miast przybyli korespondenci, zainteresowanie było powszechne. Bohater procesu, Manolescu, w dalszym ciągu piękny jak bożek, obojętnie spoglądał na widzów, a gdy przyszło do składania zeznań, rozpoczął seans... Polegał on na symulowaniu obłędu.

Zrazu sąd odnosił się wrogo do oskarżonego, gdy jednak eksperci orzekli, że Manolescu istotnie zdradza wyraźne objawy anormalności, sytuacja stała się jasna.

Po wysłuchaniu prokuratora, domagającego się surowej kary i bezbarwnej mowy obrońcy z urzędu, sąd biorąc pod uwagę orzeczenie biegłych, postanowił przesłać oskarżonego do szpitala dla umysłowo chorych, celem poddania go obserwacji.

Tego samego dnia Manolescu znalazł się w szpitalu. Nie przejmował się zbytnio swym losem, wierząc niezachwianie, iż nadejdzie dlań szczęśliwy moment. O ucieczce narazie nie mogło być mowy ze względu na to, że Manolescu znajdował się stale pod opieką policjanta.

Od pierwszego dnia pobytu w szpitalu Manolescu często urządzał piekielne awantury, jakgdyby dla podtrzymania opinji o swej niepoczytalności. Trzeba przyznać Manolescu, że nie zdarzyło mu się ani razu „wyjść" ze swej bądź co bądź ciężkiej roli. Wszyscy byli przekonani, że Manolescu jest istotnie umysłowo chorym, nie odpowiedzialnym za swe czyny.

Upłynęło 11 miesięcy. Dopiero wtedy Manolescu zdecydował się na ucieczkę. Ułożył sprytny plan i oczekiwał na okazję. Pewnej nocy gwałtownie zapukał do drzwi. Po chwili drzwi otworzyły się i na progu ukazał się dozorca. Manolescu, boleśnie krzywiąc się, z rzekomego bólu, zażądał, by dozorca udał się z nim do ubikacji. Nie było rady, gdyż Manolescu poprostu wił się.

Znalazłszy się wreszcie w ubikacji, Manolescu zamknął drzwi i począł oglądać miejsce, skąd za chwilę miał zbiec. Stwierdził, że u góry ubikacji znajduje się niewielkie okienko. Manolescu po chwili, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi dozorcy wdrapał się szybko na parapet i w kilka minut później gnał jak szalony w stronę miasta.

Zdawał sobie sprawę, że dozorca, zaniepokojony zbyt przedłużającą się wizytą w ubikacji, wkońcu wejdzie i wówczas ujawni ucieczkę „chorego". Nic dziwnego, że Manolescu starał się jak najszybciej oddalić od szpitala.

W pewnej chwili przypomniał sobie, że wpobliżu mieszka jego znajoma, znana kokota. Postanowił za wszelką cenę dostać się do jej mieszkania i błagać o pomoc. W drodze zauważył leżącego w rynsztoku żebraka pijanego do utraty przytomności. Nie namyślając się długo, Manolescu ściągnął z niego poszarpany strój i wdział na siebie, zrzucając szpitalny „garnitur".

Wkrótce potem pukał do drzwi mieszkania kokoty. Manolescu przeżywał ciężkie chwile, nim wreszcie na progu ukazała się znajoma. Dama spojrzała na żebraka z przerażeniem, zdawało się, że będzie wzywała pomocy, ale usłyszawszy znajomy głos, wciągnęła go do mieszkania. Tu dopiero Manolescu opowiedział o swej przygodzie. Oczywiście, że kokota odziała Manolescu w strój swego przyjaciela, wręczyła mu kilkaset marek i... serdecznie ucałowała.

Manolescu odrazu zapomniał o grożącem mu niebezpieczeństwie i spędził pozostałą część nocy w ramionach damulki.

Rankiem dnia następnego, Manolescu wyjechał do Bremy.

M. G.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Testamenty dziwaków

Dążenie do zdobycia sławy i rozgłosu jest cechą wielu ludzi, bardzo często nawet cenioną. Dziwactwem jednak można nazwać chęć zapewnienia sobie rozgłosu po śmierci. A nie brak i takich. Od czasu do czasu prasa zamieszcza wiadomość o jakichś oryginalnych dziwakach, którzy swą „ostatnią wolą" w testamencie chcą utrwalic swe nazwisko w pamięci wielu pokoleń. W 1805 r. zmarł w małej, holenderskiej miescinie Haarlem poczciwy zegarmistrz, Jan Coelombie, który swą anglofobję przybrał w fantastyczne szaty. W swym testamencie zaznaczył on, by cały jego majątek złożono na procent składany i by mógł być podjęty dopiero po dwustu latach na walkę z imperportem angielskim do Holandji. Po upływie więc 71 lat miałaby się rozpocząć wojna handlowa Holandji z Anglją. Tymczasem pieniądze procentują w banku holenderskim. Niemniej zacięty anglofob, drugi Holender, kupiec w Hadze, Pietro van Hooven, popełnił samobójstwo, a w testamencie przeznaczył 40 miljonów guldenów holenderskich na ten sam cel, który przyświecał jego rodakowi, zegarmistrzowi z Haarlemu. Ostatnia wola van Hoovena została jednak w procesie przekreślona.

Inny dziwak, znany przemysłowiec francuski, Jan Pinchon, zostawił 35 miljonów franków, przeznaczając odsetki z tego kapitału na wiano dla nowożeńców. Dla narzeczonego określił przytem wysokość 184 cm., a dla narzeczonej 178 cm. Licząc się zaś z głosami krytyki lekarzy, w testamencie postawił następujący warunek: „Gdyby moja „ostatnia wola" została obalona przez lekarzy, sumę 35 milj. franków przeznaczam na Akademję Goncourt, która z tego funduszu będzie nagradzać w każdym roku 10 prac, napisanych zjadliwie o medycynie„. Marsylja, miasto rodzinne dziwaka, przyjęło ten oryginalny spadek.

Zupełnie odmienna myśl przyszła do głowy umierającemu profesorowi zoologji w Paryżu, Benjaminowi Creew. Wychodząc z założenia, że na świecie znajduje się jeszcze bardzo wiele owadów, nieznanych nauce, przekazał 10 milj. franków na założenie farmy owadów odkrytych gatunków.

Bogaty Amerykanin, T. Marek Sing, który zmarł w Paryżu, jako znany wróg kobiet, przeznaczył w testamencie dwa miljony dolarów na budowę publicznej bibljoteki. Zapis hojny i godny uznania, warunki jego jednak były dziwaczne. Oto na bramie miał być umieszczony napis: „Kobietom wstęp wzbroniony", a zarząd bibljoteki mógł gromadzić książki napisane wyłącznie przez mężczyzn. Z dzienników i pism ilustrowanych miały być wycinane podobizny kobiet. Wkońcu zapis zobowiązywał spadkobierców do urządzania rocznie 12 odczytów przeciwko emancypacji kobiet.

Najdłuższy na świecie testament napisała p. Ewelina Cook w Londynie. Zostawiając swym spadkobiercom 56.427 funtów szterlingów, zobowiązywała ich do zliczenia słów zawartych w testamencie. Był to niełatwy do wykonania warunek. Słów naliczono 112.857.

Kobiety na wyższych placówkach

Coraz częściej się zdarza, iż kobiety obdarzone zdolnościami w pewnym określonym kierunku i dziedzinie, otrzymują wyższe, kierownicze stanowiska. Fakty tego rodzaju zwracają na siebie uwagę, gdyż kobietom pracującym w najrozmaitszych zawodach wcale niełatwo wywindować się na wyższy szczebel.

W Paryżu funkcje dyrektora szpitala i kliniki w dzielnicy Vaugirard pełni od kilku tygodni kobieta. Madame Bigard ukończyła Szkołę Nauk Politycznych, poczem przeszła praktyczny kurs administracji szpitalnej. Odpowiedzialne funkcje swoje pełni, jak przyznają lekarze i personel, z dużą dozą taktu, umiejętności i... autorytetu, co jest rzeczą niezbędną przy administrowaniu dużą instytucją, rozporządzającą licznym personelem.

Na czele 70.000 pracowniczek i urzędniczek, podległych angielskiemu Home Office, Civil Service stoi mianowana przez rząd na stanowisko dyrektorki naczelnej mrs. H. Martindale. Zajmowała ona poprzednio stanowisko głównej inspektorki pracy i zjednała sobie swoją działalnością w tym kierunku duże uznanie, zyskując przytem opinję doskonałego i gruntownego znawcy stosunków.

W Scotland Yardzie, w sztabie policji londyńskiej wybitne stanowisko zajmuje p. Dorothy Peto, powołana w r. 1930 dla celów reorganizacji policji kobiecej. W uznaniu położonych przez mrs. Peto zasług, nadał jej szef Scotland Yardu, lord Trenchard, tytuł superintendenta.

Jej również wpływom zawdzięczają przyjęcie do brygady detektywów trzy policjantki, wykształcone w tym zawodzie pod kierownictwem mrs. Peto.

Sytuacja górników polskich we Francii

Organizacje górnicze na terenie Francji prowadziły już od dłuższego czasu akcję w sprawie uzyskania pomocy dla częściowo zatrudnionych górników. Akcja ta przyniosła już pozytywne wyniki, które posiadają wielkie znaczenie dla górników Polaków, zatrudnionych w znacznej liczbie na kopalniach francuskich.

Na podstawie zarządzeń francuskiego ministerstwa pracy, częściowo bezrobotni ojcowie rodzin korzystać będą z pomocy w całym okresie częściowego zatrudnienia. Wszyscy górnicy otrzymują poza tem, zależnie od ilości przepracowanych lat w kopalni, zapomogę od 6 do 7 fr dziennie dla głowy rodziny i od 3 do 4 fr. dziennie dla żony. W poszczególnych zagłębiach utworzone zostaną kasy zapomogowe, ponadto zaś powstanie kasa krajowa; rozdzielać one będą ciężary, ponoszone z tytułu tych zapomóg, między poszczególne kopalnie. System ten wszedł w życie z dniem 1 b. m. narazie na okres 4 miesięcy.

Wobec ciężkich warunków materjalnych, w jakich znajdują się obecnie górnicy polscy we Francji, pomoc ta przyczyni się w pewnej mierze do złagodzenia ich krytycznej sytuacji.

NASZE DZIECI

— Tatusiu, czy to prawda, że należy płacić dobrem za zło?

— Tak, moje dziecko.

— No to daj mi, tatusiu, franka, zbiłem twoją fajkę.

— Miałem też odrę... Przez cztery tygodnie nie mogłem chodzić do szkoły.

— Ze mną było gorzej; miałem ją w czasie wakacyj.

3600 dzieci polskich z Niemiec przybędzie na kolonje

W Berlinie odbyła się konferencja delegatów Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech oraz przedstawicieli niemieckiej organizacji, zajmującej się sprowadzaniem dzieci na kolonje. Na konferencji omówiono sprawę sprowadzenia w roku bieżącym na kolonje do Polski dzieci polskich, zamieszkałych w Niemczech, oraz wyjazdu na kolonje do Niemiec dzieci niemieckich, zamieszkałych w Polsce. Z ramienia towarzystwa polskiego w konferencji brali udział dyr. Mieczysław Korzeniowski i dr. Stanisław Kudlicki.

Ustalono, że w lecie r. b. sprowadzonych zostanie na kolonje do kraju około 3.600 dzieci polskich z Niemiec, w tem pewna ilość młodzieży starszej, która umieszczona będzie na oddzielnych kolonjach.

Niezależnie od tego akcja kolonijna Towarzystwa obejmie również dzieci z Górnego Śląska i z Gdańska.

Oszczędności meksykańskie

Wszystkie rządy zmuszone są do stosowania metod oszczędnościowych. Na tę samą drogę wstąpił rząd Meksyku, a mianowicie postanowił on nie wypłacać więcej emerytury ostatnim potomkom... królewskiej rodziny Azteków.

Trzysta lat temu król Hiszpanji przyznał określoną roczną pensję potomkom władcy starożytnego Meksyku, króla Azteków.

Rząd republiki meksykańskiej przejął na siebie po wyzwoleniu państwa z pod władzy Hiszpanji ten obowiązek i wypłacał regularnie do ostatniej chwili pensję praprawnukom Montezumy. Obecnie, pod gilotyną zarządzeń oszczędnościowych, uległa likwidacji pensja królewska, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy dolarów meksykańskich.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert zespołu jazzowego. 12.36 Muzyka jazzowa. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Pieśni. 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert muzyki lekkiej. 17.30 Odczyt. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 Transmisja uroczystości z przed siedziby P. Prezydenta Rzplitej w Zakopanem. 18.20 Koncert z okazji „Tygodnia Morza Polskiego". 19.05 Rozmaitości. 19.20 Przemówienie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. 19.25 „Zie" na morzu". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Przemówienie. 20.10 Koncert Chopinowski. 20.57 Transmisja z teatru „La Scala" w Medjolanie.

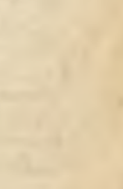
PIEŚNI O MORZU

W związku z „Tygodniem morza" rozgłośnie radjowe Polskiego Radia nadają dziś o godz. 18.20 koncert pieśni o morzu; w audycji tej weźmie udział Chór Miejski Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego, który odśpiewa cykl pieśni „Nad wielkiem morzem" St. Kazury. Pieśni solowe Opieńskiego, Galla, Paderewskiego, Karłowicza, Moniuszki odśpiewa p. Adam Dobosz.

REFORMACKIE pigułki z marką ZAKONNIK

znane od 1602 roku

Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpień wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, uśmierzają hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Używać 1 do 2 pigułek na noc.



Żądać z „ZAKONNIKIEM"

Luty
10
SOBOTA
Scholastyki

Ze sportu

Tenis stołowy w okręgu krakowskim

(W. K.) Już tylko tydzień dzieli nas od najpoważniejszej imprezy, jaką niewątpliwie jest, obok mistrzostw Polski, mecz Lwów — Kraków o puhar przechodni red. Choczнera, który odbędzie się w niedzielę dn. 18 bm., to też warto się bliżej zaznajomić z historją tego spotkania.

Pierwsze zawody tych okręgów rozegrane zostały w roku 1932 z okazji jubileuszu pięciolecia KOZTS. przyniosły niespodziewane zwycięstwo ambitnie grającemu Krakowowi, przyczem drużyna Lwowa wystąpiła w pełnym składzie, z wielokrotnym mistrzem Polski, Ehrlichtem, wicemistrzem Polski Kuglem, Fichtmanem, Minzerem I. i II., Lewenholzem i Schlaffem. Kraków do tych zawodów wystąpił w składzie: Herbst, Stefaniuk, Mianowski, Zak, Weisblatt, Bojman. Zwycięskie punkty dla Kakowa zdobyli Zak, Bojman, Stefaniuk, Herbst. Dla Lwowa Ehrlich, Kuhl i Fichtman.

W następnym roku Kraków zasilony dwoma zawodnikami Tarnowa Schiffem i Seidenem, uległ we Lwowie, zdobywając tylko dwa punkty przez Szumilasa i Schiffa.

Obecnie KOZTS. organizuje te trzecie z rzędu zawody w Tarnowie, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że reprezentacja Krakowa, w której zapewne wystąpi 3—4 zawodników tarnowskich, spotka się tam z silnem dopingem licznie zebranej publiczności, która napewno przyjdzie oglądać te najciekawsze ze wszystkich dotychczas rozegranych tam zawodów.

Szanse Krakowa są tym razem większe jak dotychczasowe, gdyż Lwów wystąpi bez mistrza Polski Ehrlicha, a udział Kuhla jest bardzo wątpliwy gdyż jak nam wiadomo znajduje się on w słabej formie, natomiast Kraków zasilony twardymi zawodnikami tarnowskimi i na swoim gruncie ma duże szanse do wygrania.

W tym samym dniu odbędą się również w Tarnowie bardzo ciekawe zawody międzymiastowe w rozgrywce w formie trójmeczu Lwów—Tarnów—Kraków, o puhar przechodni p. Józefa Fasta, w których największe szanse ma Tarnów.

Majcherczyk (Hagibor) mistrzem Krakowa w tenisie stołowym

W ub. środę odbył się w lokalu TS. Wisła finał mistrzostw jednostkowych Krakowa w tenisie stołowym na rok 1934. Do finału jak wiadomo doszli dwaj reprezentatywni gracze Krakowa Majerczyk i Zysman, obaj z Hagiboru. Zainteresowanie finałem było ogromne totеż lokal Wisły przepełniony był widzami. Sama gra stała na wysokim poziomie i obfitowała w piękne momenty zwłaszcza ze strony Majerczyka. Zawody te zakończyły się jak było do przewidzenia zasłużonym zwycięstwem Majerczyka w dwóch setach 21:15, 21:14. Tytuł mistrza Krakowa dostał się w godne ręce, gdyż Majerczyk jest obecnie bezsprzecznie najlepszym graczem Krakowa, czego dowodem są jego ostatnie zwycięstwa. Tytuł wicemistrza zdobył również doskonały zawodnik Zysman, który musiał we finale ulec lepszemu Majerczykowi.

KRONIKA KRAKOWA

Strajk robotników w hucie szkła „Wawel"

W poniedziałek dnia 6 b. m. wybuchł w hucie szkła „Wawel" w Krakowie na Zabłociu strajk, gdyż mimo kilkakrotnych konferencyj między dyrekcją tej huty z przedstawicielami robotników nie doszło do porozumienia odnośnie do warunków pracy i płacy.

Interwencja Obwodowego Inspektoratu Pracy nie dała też żadnych rezultatów. Strajk zapowiada się na czas dłuższy. Do walki strajkowej stanęli wszyscy robotnicy tej huty.

Pobił urzędnika Komitetu Bezrobocia

Bezrobotny Stanisław Florczyk, lat 27, z Rakowic, kilkakrotnie karany przyszedł dnia 1 VII. 1933 do Miejskiego Komitetu Bezrobocia w Krakowie domagając się deputatów, oraz ubrań dla dzieci.

Ponieważ Florczyk już poprzednio otrzymał deputat więc mu odmówiono. Zirytowany tą odmową Florczyk zelżył urzędnika Eustachego Uruskiego, a nawet go pobił. Za ten czyn stanął oskarżony Florczyk przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, który go skazał na 1 rok c. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Rękiewicz.

Zamach samobójczy lekarza w hotelu krak.

Wczoraj rano o godz. 11-ej przed południem zawezwano pogotowie ratunkowe telefonicznie do jednego z hoteli krakowskich.

W hotelu nieznana kobieta usiłowała pozbawić się życia zażywając większą ilość weronalu. Po przybyciu na miejsce okazało się, iż desperatką jest zagniona lwowianka dr. Ida Lothringerowa. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono natychmiast desperatkę karetką pogotowia do szpitala św. Łazarza. Równocześnie zawezwano ze Lwowa brata dr. Fleckera.

Co było przyczyną pożaru w Radziszowie

Jak już wczoraj donieśliśmy powstał w Radziszowie wielki pożar którego płomienia objęły 20 budynków.

Obecnie władze przystąpią energicznie do śledztwa, mającego na celu wyjaśnienie przyczyn katastrofalnego pożaru. Panuje ogólne przekonanie, że pożar powstał od iskier wyrzuconych z lokomotywy pociągu.

Jak się dowiadujemy nazwiska ofiar poparzonych, które przebywają w szpitalu św. Łazarza są: Paweł Krzywoń, lat 64, rolnik, córki tegoż 21-letnia Wiktorja oraz 18-letnia Julja, Wasyl Michał 64-letni emeryt kolejowy, gospodyni tegoż Emija Płasznikowa lat 35, Gołąb Jacek inwalida lat 45 oraz jego żona Karolina lat 35.

Stan wszystkich ofiar jest bardzo poważny, ale jest nadzieja uratowania wszystkich.

Najcięższe poparzenia i najfatalniejsze, bo na twarzy, odniosła Wiktorja Krzywoniówna.

Nieszczęśliwy wypadek woźnego P. K. O.

Wczoraj w południe obok Gł. Poczty jechał na rowerze 26-letni Władysław Wójtowicz, woźny P. K. O. w Krakowie, zam. przy ul. Studeckiej 12.

U zbiegu ulicy Starowiślnej i Andrzeja Potockiego wpadł Wójtowicz pod przejeżdżające auto, doznając szereg obrażeń na calem ciele.

Wezwany lekarz pogotowia udzielił Wójtowiczowi pierwszej pomocy.

Teść zabił kamieniem zięcia

W Ostrowie toczyła się rozprawa karna przeciwko 48-letniemu Pawłowi Jurkowi z Wierzbna, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, dokonanego na zięciu Ludwiku Młynarzu.

W nocy udał się oskarżony Jurek z zięciem do lasu w Łękocinach i tam uderzył Młynarza dwunastofuntowym kamieniem w głowę, poczem dogorywającego zawlókł do lasu, a sam wrócił do domu.

W ciągu śledztwa przyznał się do popełnionego czynu i podał jako motyw zbrodni chęć odzyskania na nowo, zapisanego swego czasu zięciowi gospodarstwa.

Po przemówieniach stron, sąd wydał wyrok, skazujący zabójcę na 12 lat więzienia.

Nowy zarząd klubu Ż. K. S. „Hakadur"

W sobotę dn. 3 lutego 1934 odbyło się Walne Zgromadzenie ZKS. „Hakadur" w Krakowie, na którem po złożeniu sprawozdania wybrano nowy Zarząd Klubu w następującej obsadzie: prezes Hocheiser Wiktor false Tislowitz (poraz 11 przez aklamację), wiceprezes Filler Leon, skarbnik Zwetzkenbaum Natan, sekretarz Hutman Izrael, zast. Sperling Izydor. Członkowie zarządu: Zwetzkenbaum Jeremiasz, Storch Ignac, Schönbach Leon, Schlüssel Henryk, Filler Olek, Scharf Leon, Tropp Morr.

Walne Zgromadzenie uchwaliło wyrazić serdeczne podziękowanie Redakcji „Ostatnich WiadomościKrak." za bezinteresowne udzielanie swych łam.

Los zakupiony
w najszczęśliwszej
kolekturze
„DAR"
Kraków, Karmelicka 8
może Ci zapewnić dobrobyt na całe życie.

Śmiertelny wypadek na lodzie

13-letnia Katarzyna Biernacka z Kielpina pod Tucholą podczas zabawy na lodzie upadła skutkiem wywrócenia przez jednego z łobuziaków sanek tak nieszczęśliwie, że doznała pęknięcia żyłki w głowie. Dziewczynka wkrótce zmarła.

Wyrok w procesie o szpiegostwo

Dn. 8 bm. Sąd Okręgowy w Katowicach na niejawnem posiedzeniu skazał Pawła Hadasia z Pawłowa za szpiegostwo na rzecz ościennego państwa na 1 i pół roku więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Podpalił własny dom

Za podpalenie własnego domu w celu osiągnięcia premji asekuracyjnej aresztowano Jana Kamińskiego, właściciela domu w Kobyłce (pod Warszawą).

Onegdaj wieczorem wybuchł tam groźny pożar.

Policja wszczęła śledztwo które ustaliło iż K. będąc w kłopotach materjalnych, podpalił dom dla uzyskania premji asekuracyjnej.

† Śp. Dr. Michał Hladij

Kraków okrył się wczoraj żałobą. Z grona jego wybitnych i zasłużonych obywateli odszedł Dr. Michał Hladij, wybitny chirurg, długoletni prymarjusz szpitala OO. Bonifratrów. Śmierć wskutek udaru serca zaskoczyła go nagle w szpitalu, gdy miał przystąpić do ciężkiej operacji chorego.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 12 bm. o godz. 2-giej popołudniu z kaplicy cmentarza rakowickiego.

Tajemnicze samobójstwo w „mordowni".

Wczoraj wieczorem koło godz. 22-giej w słynnej pod nazwą „Mordowni" restauracji przy ul. Lubicz, pozbawił się życia celnym wystrzałem w skroń z rewolweru mężczyzna nieznanego nazwiska, liczący około 30 lat.

Lekarz pogotowia przybyły na miejsce dającemu słabe oznaki życia udzielił pomocy, poczem przewiózł go natychmiast na klinikę chirurgiczną. gdzie tajemniczy osobnik zmarł.

Zgon desperatki

Wczoraj donieśliśmy o wstrząsającem samobójstwie Anny Friedman która oblawszy swe suknie naftą podpaliła. Jak się dowiadujemy Friedmanówna wczoraj nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Matka—potwór

Mieszkańcy wsi Teklinów, przyglądając się pociągowi osobowemu, który zdążał z Warszawy, zauważyli jakieś zawiniątko umocowane u koła lokomotywy. Zawiadomiony o tem naczelnik stacji stwierdził że w zawiniątku znajdują się zwłoki dziecka.

Władze policyjne przypuszczają, że dziecko przywiązane zostało do koła w Warszawie.

W chwili przywiązania dziecko jeszcze żyło, w drodze jednak wskutek obrotów koła zmarło. Policja poszukuje wyrodnej matki.

CZYTAJCIE najciekawszą powieść ostatnich czasów p. t. Piękna Dalmatka

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„AETERNITAS"
Kraków, Mikołajska 14
tel. 140-47 — (obecnie emeryt. asesora Wojew. Krakowskiego Karola Wagi), urządza pogrzeby, przeprowadza ekshumacje i wywozy zwłok na dogodnych warunkach.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota 7.30 wiecz.: „Panna z dyplomacji" (premjera)

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Sobota 5.30 pop.: „Szlojme szarłatan"; 8.45 wiecz.: „Żydowski król Lear"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Burza o brzasku"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Garhard"
Dom Żołnierza: „On i jego siostra"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna"
Sztuka: „Nie będziesz kurtyzaną"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha „Papryka"
Wanda: „Parada rezerwistów"

RADJO

Sobota 10 lutego 1934

Kraków. Godz. 11.40 Transm. z Warsz., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12 05 Transm. z Warsz., 16.00 Transm. ze Lwowa i z Warsz., 17.50 „Na czasie", 18.00 Transm. z Warsz., 18.10 „Co słychać w świecie"? 19.20 Transm. z Warsz., 16.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz. i z Medjolanu.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Pl. Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 10 b. m.

Dr. Grudziński A. Starowiślna 20 tel. 139-75, dr, Nattel E. Orzeszkowej 9 tel. 161-06, dr. Nowak T. Józefitów 21, dr, Ralski L. Zyblikiewicza 5.

Apteka pod „Złotą Koroną"
w Krakowie, Rynek gł. 22. Tel. 137-04 naprzeciw Odwachu Wojskowego — obok Banku Hipotecznego. Poleca: Węgierski krem piękności. Wszelkie specyfiki kraj. i zagraniczne. Opatrunki Artykuły gumowe. Tlen do wdychiwań Wina lecznicze. Przyrządy chirurgiczne. Środki weterynaryjne.—Wysyłka pocztą dwa razy dziennie.

Gościna Antoniego Fertnera w teatrze miejskim

Dziś w sobotę rozpoczyna krótki okres gościnnych występów, znakomity artysta scen warszawskich Antoni Fertner, w komedji I. Miranie'a p. t. „Panna z dyplomacji"

Süskindówna na ławie oskarżonych

Wczoraj w sądzie karnym w Podgórzu przed sędzią dr. Kesslerem stanęła jako oskarżona niedoszła ofiara Malisza, Süskindówna. Właściciel kamienicy przy ul. Pańskiej, w której mieszka Süskindówna zaskarżył ją o zaległy czynsz. Ponieważ sędzia widząc w jakim stanie opłakanym znajduje się oskarżona rozprawę odroczył, celem porozumienia się stron w drodze ugodowej.

Ciekawa rozprawa w Krakowie

Pomiędzy Antonim Majdakiem, rolnikiem z Kantorowicz, a Wincentym Czeczugą trwa od dłuższego czasu spór majątkowy o grunt. Ostatnio Majdak przegrał proces w sądzie cywilnym w Krakowie, a chcąc się zemścić namawiał Marcina Czeczugę, by pobił Wincentego, a nawet go zabił.

Marcin Czeczuga jednak nie posłuchał Majdaka, lecz doniósł wszystko władzy, która sprawę oddała do sądu i wczoraj za ten czyn Majdak stanął przed sądem w Krakowie, który go skazał na 8 mies. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Rękiewicz

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2